

O BÓLU GŁOWY WŚRÓD SŁOWIAN.

Mżysty poranek to czas najgorszy na ból głowy. Wszystko jest nie tak jak powinno. Pogoda jest niezachęcająca, bo przecież powinno być słonecznie, tak się czynią dni udane. Poranna kawa z tutki ma kożuch, przypominający o twardości wody. Kremy, tusze, waciki i kolorowe mazidła są nieposłuszne, zbyt jaskrawe. Zbyt trudny w obsłudze staje się czajnik, telefon, budzik. Nic nie chce się znaleźć, czas ucieka nie wiadomo kiedy, a tuż przed wyjściem okazuje się, że jednak wcale nie trzeba będzie biec na ten autobus. Tabletki przeciwbólowe usilnie nie chcą zacząć działać.

Ból nasila się wraz ze stukotem obcasów o chodnik. Przypomina o sobie ukłuciami, kiedy w słuchawkach rozlega się odrobinę za głośna muzyka, odrobinę za szybka piosenka. Włosy narażone na działanie mżawki wymykają się spod kontroli wszystkich środków stylizujących. Autobus spóźnia się, potem wlecze się w korku. Jakiś dzieciak śpiewa, starszy pan niemiłosiernie mlaszcze, gówniarz na końcu słucha głośno muzyki w telefonie. Korek.

Z tygodnikiem politycznym w dłoniach, ze słuchawkami na uszach i bólem głowy Skórka próbowała się odciąć od świata. Ból głowy trochę to ułatwiał, sprawiał, że czas płynął sobie tylko znanym rytmem, ni to dłużąc się (kiedy ból o sobie przypominał), to nagle

szybko uciekając (kiedy artykuł z tygodnika okazywał się być ciekawym). W końcu, gdy autobus dotoczył się gdzie trzeba, Skórka przeklinając co się da wycisnęła się na przystanek. Przesiadła się do tramwaju, spokojnie zajęła miejsce siedzące (dla matki z dzieckiem, a że żadnej w pobliżu nie było, sumienie pozostało czyste).

Nareszcie w pracy. Kolejna kawa, kolejny delikatny przeciwbólowiec. Papiery, książki, szum przykurzonego wentylatora chłodzącego procesor. Lustro w łazience życzliwe trochę bardziej niż współpracownicy i sukowata przełożona, która odsyła podejrzanych do domu, bo w przyszłym tygodniu zacnie się zapieprz związany z nowym zleceniem i wszyscy mają być w szczytowej formie. Papierkowy triathlon. Won do domu się kurować.

Znowu stukanie obcasami po granitowych płytach chodnika, mokrawych od wyspiarskiej mżawki. Tramwaje i autobusy transportują starsze panie będące na codziennej miejskiej pielgrzymce między kościołem, przychodnią, cmentarzem i spotkaniem z sąsiadką. Z kalendarzykami otwartymi na pół roku później dyskutują o kolejkach na badanie. Młodzież szkolna stara się nie zwracać na siebie uwagi. W przeciwieństwie do bólu.

Śmierząca winda, bo nie ma siły na schody. Pies z piątego nie wytrzymał podróży na dół przed porannym spacerem a jego plastikowa właścicielka dorysowała kilka serduszek markerem na tafli porysowanego

lustra swoją gimnazjalną ręką. Klucze nie chcą dopasować się do zamka. W końcu. Nareszcie w domu. Zzula pantofelki-balerinki, boso przeczłapała przez przedpokój. W sypialni w letnim płaszczyku usiadła na łóżku, otworzyła przed sobą tygodnik. Oparła lewą skroń o chłodną ścianę i zastygła ze spojrzeniem wbitym w zadrukowany papier kredowy.

W takiej pozycji zastał ją Tomir, który wrócił z pracy, również trochę wcześniej, ale z innych powodów. Usiadł obok Pężyрки, przytulił czule głowę do jej prawego ramienia.

- Co robisz, y?

- Czytam. O studniach – odpowiedziała Pężyрка głosem typowym dla osób wyrwanych z głębokich rozmyślań.

- To czytaj – Tomir uśmiechnął się lekko. Delikatnie, jak przysypiającemu dziecku, zdjął jej płaszczyk. Poszedł odwiesić go w przedpokoju, po drodze zrobił im obojgu herbatę, a gdy wrócił do sypialni Pężyрка zwinęta w kłębek na kołdrze spała wtulając twarz w poduszkę.

Na twarzy pojawił się ciepły, pełny wzruszenia uśmiech półgębkowy. Pochylił się nad śpiącą i zawinął ją w kołdrę, jakby była nadzieniem kołduna lub naleśnika, lekko ją budząc. Trochę jakby protestowała, jednak kie-

dy położył się obok niej, przytulił, uspokoiła się, zasnęła znowu.

Właściwie nie był to sen, raczej coś w rodzaju momentu tuż przed zaśnięciem, wydłużony sztucznie bólem głowy. Stan, kiedy oczy widzą co chcą, ciało unosi się w przestrzeni ograniczonej kołdrą. Taki delikatny stan, w którym najmniejszy szelest, poruszenie, może wybudzić, wtrącić w bezsenność na dobrych kilka godzin. Dlatego właśnie Tomir poczekał, aż Pężyрка zaśnie bardziej niż mniej. Dopiero wtedy delikatnie i powoli wstał z łóżka starając się jak najmniej wygiąć płaszczyzną materaca. Popatrzył jeszcze chwilkę na kołdrzanego kołdunka, usiadł przy biurku i zaczął pracować.

Dla Pężyрки, pogrążonej w drzemce, wstawanie Tomir było jak lekkie przechylenie jachtu, prawie niewyczuwalne, jednak idealnie wpasowane do tego, co się działo w jej głowie.

W czymś na wzór snu, właśnie wysiadała z łódki zacumowanej nad Wisłą. Szła w stronę Wawelu, potem ulicami znanymi z krótkich wycieczek, telenoweli, seriali, filmów. Dookoła same znane twarze. To głupota, przecież Pężyрка oglądała takie rzeczy bardzo sporadycznie, pomagając babci robić miejsce w lodówce, krendensie i spiżarni.

Kraków w przedziwny sposób zlała się z Warszawą. Gołębie, syrenki, pełne ludzi chodniki, wszystko

skąpane w letnim słońcu. Gdzieniedzie przemykały widoki zaśnieżonego Poznania, przedwiośniowego Wrocławia, piernikowa wiosna. Przebiegł ktoś w kąpielówkach i z ciupagą. Jakieś dziecko potykało się o własne kierpce. I tak było zdecydowanie zbyt ciepło jak na nasz piękny kraj na Zimnych Ogrodników.

Obudziła się mokra. Wygrzebała się z pościeli, ziewając ściągnęła spodnie, bluzkę, stanik. Półprzytomna złożyła wszystko w niestaranną kupkę, potem usiadła na łóżku, zawinęła się w kołdrę i dosłownie upadła na poduszkę.

Właściwie to chyba nie bolała jej już głowa. Była tylko bardzo zmęczona spaniem, było jej za ciepło, za sucho w gardle.

- Tu stoi twoja herbata, już ostygła.

Tomir. Skąd on się tu wziął. A, przyszedł i zabrał jej gazetę. Herbata, zimna, ale to w niczym nie przeszkadza. Wypiła szybkimi, małymi łykami, odstawiła kubek i znowu opadła na łóżko. Chciała znowu zasnąć, sprawdzić, czy tam były statki. Nie dało się. Tomir stuknął w klawiaturę, klikał, skrobał długopisem po kartce. Nie dało się spać.

- Tomirze?

- Słucham, Pężyрко?

- Co robisz?
- Pracuję. Śpij sobie, odpoczywaj.
- Nie chce mi się.
- To poleż tylko.
- Nudno...
- Chcesz nową herbatę?
- Tak, proszę.

Wstał od biurka i poszedł do kuchni. Po chwili dobiegł ją stamtąd szum wody i płomienia na kuchence. Tomir wrócił. Położył się obok na łóżku, przytulił ją. Wtulił twarz w jej włosy, ale odsunął się, bo łaskotały do w nos. Odszukał opuszkami płatek ucha, pogłaskał. Pężyрка zachichotała.

W kuchni czajnik zaczął gwizdać jak szalony. Tomir wstał, wziął kubki z biurka. I poszedł do kuchni. Gwałtownie przerwał gwizd, spokojnie utopił fusy we wrzątku. Wsypał cukier i trzymając kubki za uszy zaniósł je do sypialni. Postawił parujące naczynia na blacie, usiadł przed laptopem i zaczął znowu stukać.

- Posłodziłeś?
- Tak jak lubisz - za dużo.

- Zostaw to wszystko.

Spojrzał na nią.

- Jak to?

Leżała na plecach, lekko podniesiona na łokciach.
Na ustach gościł zaspany uśmiech.

- Rzuć to wszystko i choć się całować.